



AMBER V. NICOLE

KSIĘGA
AZRAELA

BOGOWIE I POTWORY
KSIĘGA PIERWSZA



Tytuł oryginału:

The Book of Azrael

Copyright © 2023 by Amber V. Nicole

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo Nowe Strony

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Sandra Pętecka

Karolina Piekarska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-156-2

AMBER V. NICOLE

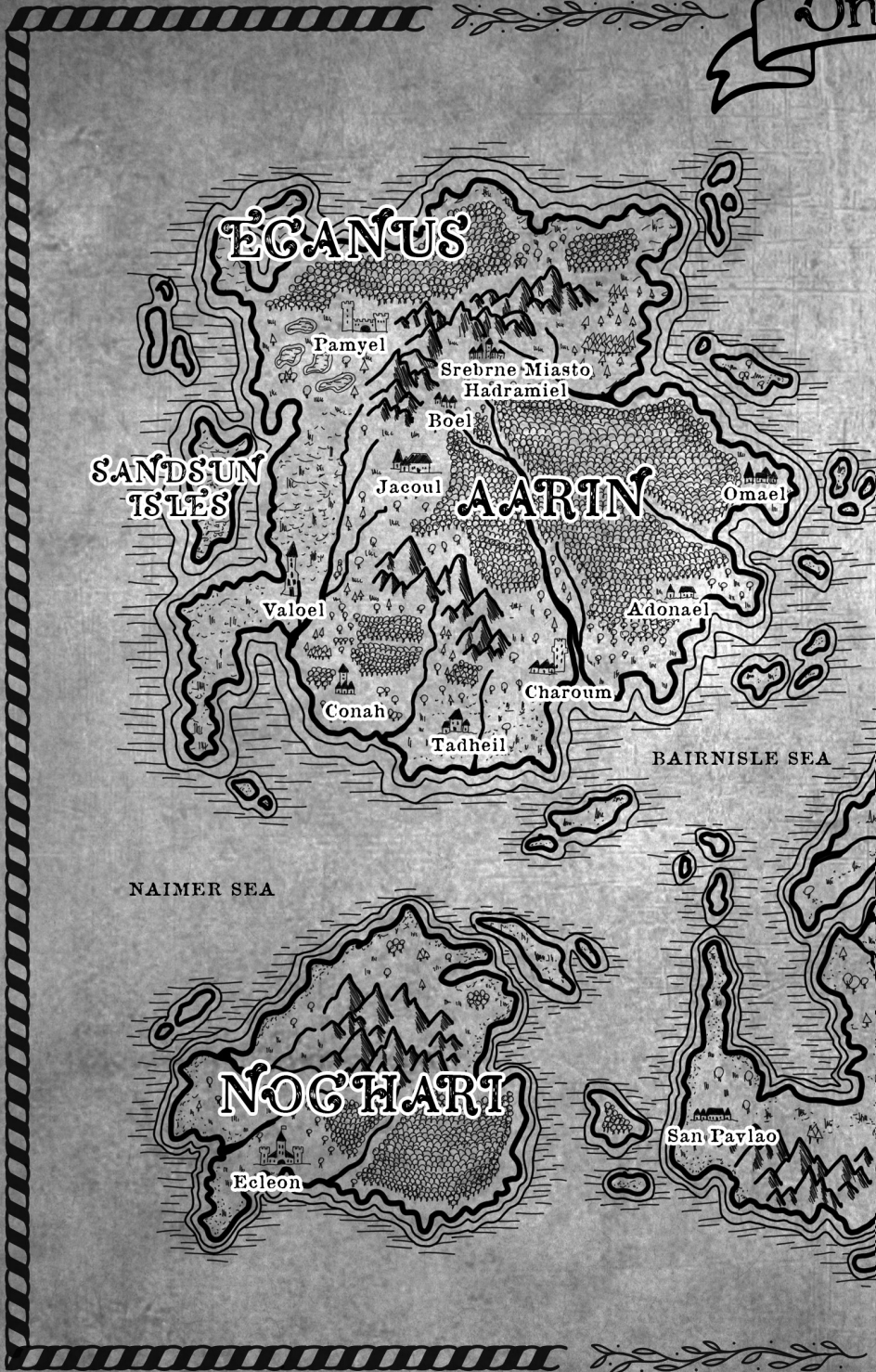
KSIEGA AZRAELA

BOGOWIE I POTWORY #1

TŁUMACZENIE

MALWINA STOPYRA

OŚWIĘCIM 2023



ECANUS

SANDSUN ISLES

AARTIN

NOGHARI

Pamyel

Srebrne Miasto
Hadramiel

Boel

Jacoul

Omael

Valoel

Adonael

Conah

Charoum

Tadheil

BAIRNISE SEA

NAIMER SEA

Eleon

San Pavlao

una

THE DEAD OCEAN

NOVA'S ISLAND

Kashvenia

TRIUQIN

Havvel

Arariel

Naaririell

Ruuman

Eoria

NAIMER SEA

Ophanium

THE UNKNOWN DEEP

El Donuma

EL DONUMA

Morael

ZARALL

Chasin

Tirin

THE DEAD OCEAN





1

Dianna

– Serio? To wy macie być tymi przerażającymi wszystkich wokół pradawnymi wojownikami, a ty się wzdrygasz? Najgorsze jeszcze nawet się nie zaczęło.

Uniosłam pięść raz jeszcze i tym razem trafiłam w jego policzek. Głowa odskoczyła mu na bok, a kości pękły pod siłą mojego ciosu. Kobaltowoniebieska krew rozprysnęła się na drewnianej podłodze gabinetu na piętrze przesadnie wielkiej posiadłości. Związany na środku pokoju celestial potrząsnął głową raz jeszcze, zanim się poprawił i wyprostował. Wpatrywał się we mnie ze zmarszczonymi z bólu brwiami, a jego twarz pokrywała krew.

– Twoje oczy – powiedział rozciętymi, spuchniętymi wargami, po czym przerwał, by splunąć krwią tuż obok moich stóp.
– Wiem, czym jesteś. – Walczył zajadle, włosy przywarły mu do

głowy od potu i krwi. Ręce miał związane za plecami, a pod rozdartym materiałem niegdyś porządnego garnituru widać było napięte mięśnie. Opadł na krzesło znajdujące się na samym środku dotąd eleganckiego pokoju. – Ale to niemożliwe. Nie możesz istnieć. Ig'Morruthen wyginęli podczas Wojny Bogów.

Nie rozpoczęłam życia jako Ig'Morruthen, ale tym właśnie się stałam i zawsze zdradzały mnie oczy. Kiedy byłam wściekła, głodna czy jakakolwiek inna, płonęły jak dwa rozżarzone węgle – to jedna z wielu rzeczy wskazujących, że nie byłam już śmiertelna.

– Ach tak, Wojna Bogów. – Przechyliłam głowę na bok, przyglądając mu się uważnie. – Jak to szło? Tysiące lat temu wasz świat załamał się, spłonął i spadł do naszego świata, zaburzając życie i technologię. Teraz ty i twój gatunek w zasadzie ustalacie reguły, prawda? Teraz świat wie o bogach i potworach, a wy jesteście wielkimi zbawcami, którzy trzymają tych złych pod kluczem. – Podeszłam bliżej, by złapać tył krzesła, gdy więczeń próbował się ode mnie odsunąć. – Masz pojęcie, co wasz upadek zrobił z moim światem? Kiedy wy się odbudowywaliście, plaga przetoczyła się przez mój dom na pustkowiach Eorii. Wiesz, ilu umarło? Obchodzi cię to?

Nie odpowiedział, kiedy odepchnęłam krzesło. Uniosłam dłonie, moje knykcie były mokre od jego krwi.

– Tak myślałam. Cóż, krwawisz na niebiesko, więc jednak nie wszystko jest takie, jak się wydaje.

Przykucnęłam przed nim, kawałki szkła chrzęściły pod moimi podeszwami. Jedyne światło pochodziło z korytarza, sączyło się przez drzwi i oświetlało pobożowisko, jakim stało się to biuro. Kilka kartek wyrwanych z książek i jakieś odłamki zaśmiecały podłogę, razem z połamanym biurkiem, na które go rzuciłam.

Celestial stanowił powód, dla którego tu przybyliśmy i choć było mało prawdopodobne, że artefakt, którego szukał Kaden, znajdował się tutaj, i tak postanowiłam to sprawdzić. Mój zwią-

zany, pobity celestial nie powiedział nic, gdy patrzył, jak przeszukiwałam ruiny pokoju. Przybrana przez niego stoicka mina była tarczą ukrywającą to, co naprawdę czuł.

Hałas rozszedł się po niższych piętrach, gdy inni mieszkańcy tego miejsca wydali z siebie ostatnie krzyki. Rozbrzmiały wystrzały, a po nich groźny śmiech. W oczach mojego więźnia zapłonęła wściekłość, kiedy podeszłam i położyłam dłonie na jego ramionach. Jednym płynnym ruchem, przerzuciłam przez niego nogę i go dosiadłam.

Odwrócił głowę w moją stronę, a na jego twarzy pojawił się wyraz czystej odrazy i dezorientacji.

– Zamierzasz mnie zabić?

Pokręciłam szybko głową.

– Nie, jeszcze nie. – Próbował się cofnąć, ale złapałam go za brodę i zmusiłam, żeby odwrócił się do mnie. – Nie martw się. Nie będzie bolało. Po prostu muszę się upewnić, że jesteś tym, którego szukamy. Cierpliwości. Muszę się skoncentrować, żeby to zadziało.

Krew popłynęła z jednego z rozcięć na jego twarzy, brudząc skórę. Chwyciłam go mocniej za podbródek, przechyliłam mu głowę i pochyliłam się, by przejechać językiem po ranie. W jednej chwili zostałam wyrwana z tego pokoju i wrzucona w jego wspomnienia.

Niebieskie światło rozblęskło w mojej podświadomości, gdy pokój, w którym nigdy nie byłam, pojawił się i zniknął. Śmiech kobiety sporo starszej od niego rozbrzmiał w moich uszach, kiedy nieznamka wniosła tacę z jedzeniem do małego salonu. To jego matka. Obraz się zmienił i zobaczyłam dwóch mężczyzn w zatłoczonym barze krzyczących i rozprawiających o sporcie. Szkło stuknęło, a ludzie się śmiali, próbując przekrzyczeć kilka ogromnych, płaskich telewizorów wiszących na ścianach. Głowa zaczęła mi pulsować, gdy zagłębiłam się bardziej. Sceneria znów się zmieniła i nagle stałam w ciemnym pokoju. Fale złotobrazo-

wych włosów tańczyły wokół małej sylwetki kobiety. Jej jęki stały się głośniejsze, a plecy wygięły się w łuk nad łóżkiem, kiedy ścisnęła piersi.

Na pewno ci dobrze, ale ja nie tego potrzebuję. Zacisnęłam mocniej powieki, starając się skupić. Potrzebowałam czegoś więcej.

Jechałam brukowaną ulicą Arariel w ogromnym pojeździe z przyciemnionymi szybami. Światło słoneczne wyzierało zza budynków, a błyszczące żółte i złote promienie podkreślały piękno scenerii. Ludzie śpieszyli ulicami, rowery lawirowały pomiędzy innymi pojazdami. Okulary słoneczne przesunęły się na moim nosie, kiedy odwróciłam głowę, by popatrzeć na swoich towarzyszy. Trzej mężczyźni siedzieli ze mną z tyłu, wewnątrz ciężarówki okazało się większe, niż się spodziewałam. Dwaj pozostali byli z przodu, jeden prowadził, a drugi – ten siedzący na miejscu pasażera – rozmawiał przez telefon. Byli młodzi, gładko ogoleni i mieli na sobie takie same dopasowane czarne ubrania jak celestial, w którego umyśle właśnie tkwiłam.

– Słyszeli coś innego? – zapytałam, mój głos nie był już kobiecy, należał do niego.

– Nie – powiedział mężczyzna naprzeciwko mnie.

Jego włosy zostały zaczesane na bok i przytrzymywane taką ilością żelu, że czułam go nawet w krwawym śnie. Był smuklejszy w porównaniu z facetem obok, ale widziałam, że mimo to był równie potężny.

– Vincent trzyma gębę na kłódkę. Chyba wiedzą, że ataki nie są takie częste. Mają cel. Po prostu nie wiemy jaki.

– Straciliśmy wielu celestiali, zbyt wielu w krótkim czasie. To dzieje się ponownie, prawda? To, o czym nas uczyli – drażył mężczyzna obok mnie.

Jego głos był cichy, ale słyszałam w nim obawę. Był ogromnym mężczyzną, ale sposób, w jaki drgnął, kiedy zadał pytanie, pokazał mi, że bał się pod tymi wszystkimi mięśniami. Splótł i rozplótł palce kilka razy, zanim odwrócił się do mnie.

– Jeśli tak... jeśli to się dzieje... on wróci.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, krótki śmiech wziął mnie z zaskoczenia. Odwróciłam się, żeby spojrzeć na mężczyznę przede mną. Miał ręce ciasno założone na piersi i wyglądał przez okno.

– Myślę, że jego powrót przeraża mnie bardziej niż konieczność stanięcia z nim twarzą w twarz – odezwał się kolejny facet. Też wydawał się młody.

Bogowie, ilu celestiali wyglądało jak chłopcy z college'u? Z tym mieliśmy się mierzyć?

– Dlaczego? – zapytałam. – On jest legendą, w najlepszym razie mitem. Mamy tutaj już trzy z Rąk Rashearima. Wszystko, co mogło ich zabić, albo zginęło w wojnie, albo zostało ukryte na wieki. To po prostu kolejny przeciętny potwór, który uważa, że ma moc. – Przerwałam i popatrzyłam każdemu z nich w oczy. – Nic nam nie będzie.

Mężczyzna przede mną otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale zamknął je, gdy samochód zatrzymał się gwałtownie. Słońce świeciło na nas, kiedy wysiedliśmy, zamykając za sobą drzwi. Pojazdy wypełniały już zakrzywiony podjazd, a nadjeżdżały kolejne. Celestiale tłoczyli się przy wejściu. Niektórzy zebrali się w małe grupy, inni biegali z miejsca na miejsce.

Poprawiłam kurtkę i wygładziłam brzegi raz, potem drugi, nerwowość wsączała się w moje wnętrze, kiedy postawiłam pierwsze kroki w stronę wejścia. Powitał mnie ogromny budynek z marmuru i wapienia, złoto, biel i krem wydawały się prawie krzykliwe. Kilka ogromnych, zwieńczonych kopułami skrzydeł posiadłości ciągnęło się z obu stron, a na każdym piętrze widoczne były rzędy zakończonych łukiem okien. Widziałam ludzi przechodzących po kamiennych mostach, łączących różne budynki. Wszyscy mieli na sobie podobne biznesowe stroje, a w rękach teczek i aktówki. Kilka osób wyszło z budynku, rozmawiając i się śmiejąc. Ruszyli dalej ulicą, jakby ta forteca wcale nie stała w samym centrum miasta.

Miasto Arariel.

Wizja się rozmyła, kiedy wyswobodziłam się ze wspomnienia. Piękne ulice Arariel zbladły, a ja wróciłam do zniszczonego, słabo oświetlonego biura. Miałam teraz wszystko, czego potrzebowałam. Niewielki uśmiech wykrzywił moje usta, gdy odwróciłam jego twarz do siebie.

– Widzisz, mówiłam, że nie będzie bolało... ale następna część już owszem.

Jego krtań podskoczyła raz, kiedy przełknął, a zapach strachu wypełnił pomieszczenie.

– Co zobaczyłaś? – Głos, gruby i ciężki, rozległ się na mną.

Coś plasnęło, jakby upuszczono ciało na podłogę. Mężczyzna wszedł do pokoju, a jego obecność była prawie tak obezwładniająca jak moja.

– Wszystko, czego potrzebujemy – wymamrotałam, podnosząc się z krzesła. Odwróciłam je jednym płynnym ruchem tak, żeby Peter mógł zobaczyć Alistaira.

– Jest celestialem? Widzieliśmy ich wielu, Dianno – zauważył mój towarzysz, przecierając twarz dłonią.

Krew poznać zaczęła jego skórę i ubrania – to efekt zniszczenia, którego dokonał na dole. Kilka pasm jego zwykle idealnie zaczesanych włosów znajdowało się nie na swoim miejscu i zostało poplamione szkarłatem.

– Widziałam Arariel. Był tam. Rozmawiali o Vincencie, co oznacza, że on – potrząsnęłam lekko krzesłem z naszym skrzepowanym przyjacielem – pracuje z Ręką.

Uśmiech, ostry i śmiercionośny, zawitał na twarzy Alistaira.

– Kłamiesz?

– Nie – odparłam, kręcąc głową, i pchnęłam krzesło w jego stronę. – Posmakowałam. To jest Peter McBride, dwadzieścia siedem lat, celestial drugiego rzędu. Jego rodzice przeszli na emeryturę, a on nie ma innych powiązań ze światem śmiertelników. Forteca znajduje się w Arariel. Jego koledzy rozmawiali

o nas i o tym, co dotąd zrobiliśmy. Mówili o Ręce Rashearima, a nawet wspomnieli Vincenta.

Facet na krześle się szarpnął, wykrzywiając głowę, by móc przeskakiwać wzrokiem pomiędzy mną a Alistairem.

– Jak to „widziałaś”? Skąd możesz to wiedzieć?

Przerwaliśmy i spojrzeliśmy na Petera, którego wzrok kierował się to na jedno, to na drugie z nas. Przykucnęłam i nachyliłam się nad nim.

– Cóż, widzisz, Peter, każdy Ig'Morruthen ma swoje małe dziwactwo. To było po prostu jedno z moich.

Poklepałam więźnia po twarzy, a on dalej patrzył na nas z przerażeniem, zanim ponownie spojrzałam w oczy Alistaira. Posłał mi powolny, szelmowski uśmiech, a zaraz potem powiedział:

– Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, Kaden będzie bardzo, bardzo zadowolony.

Przytaknęłam raz jeszcze.

– Znalazłam drogę wejścia. Reszta należy do ciebie.

Odsunęłam się od krzesła, gdy Alistair podszedł bliżej.

– A teraz, Peter, chciałbyś zobaczyć, co potrafi Alistair?

Celestial walczył, starając się zerwać więzy, ale okazał się za słaby, zbyt pobity, żeby znaleźć w sobie siłę. Prychnęłam. Też mi wojownicy! Przejęcie tego świata dla Kadena byłoby bułką z masłem.

– Co zamierzacie ze mną zrobić?

Alistair wystąpił do przodu, stając przed Peterem. Uniósł ręce, a jego dłonie zawisły w odległości kilku cali po obu stronach głowy ofiary.

– Rozluźnij się. Im bardziej walczysz, tym bardziej boli – wymamrotał Alistair.

Oczy mężczyzny rozbłysły taką samą krwistą czerwienią jak moje, a czarna mgła uformowała się pomiędzy jego dłońmi, łącząc je. Falowała i tańczyła między jego palcami, przechodząc

przez głowę celestiala. Wrzaski były najmniej lubianą przeze mnie częścią, zawsze rozbrzmiewały tak głośno. Ale pewnie można było się tego spodziewać, kiedy komuś rozrywano mózg i składano go z powrotem. Po prawdzie Alistair miał już kilku celestiali pod kontrolą, ale nikogo tak wysokiej rangi i nikogo, kto znalazł się tak blisko tego przeklętego miasta. Kaden chociaż raz będzie zadowolony.

Krzyki nagle ustały, na co uniosłam głowę.

– Zawsze odwracasz wzrok – zauważył mój towarzysz, a uśmieszek zagrał na jego ustach.

– Nie lubię tego.

Nie chciałam, żeby to mi się wymysknęło. Kaden nie akceptował słabości, ale byłam śmiertelna, zanim porzuciłam swoje życie. Byłam śmiertelna, miałam śmiertelne uczucia, poglądy i życie. Niezależnie, jak daleko dotarłam i co zrobiłam, moja śmiertelność czasami dawała o sobie znać. Wielu powiedziało-by, że to wada mojego śmiertelnego serca. To kolejny powód, dla którego musiałam stać się silniejsza, szybsza, okrutniejsza. Istnieje granica, którą przekracza się dla przeżycia – ta, którą przekroczyłam wieki temu.

– Po wszystkim, co zrobiłaś, to – wskazał na milczącego teraz celestiala – ci przeszkadza?

– Jest irytujące. – Podparłam się pod boki i westchnęłam teatralnie. – Skończyliśmy?

Wzruszył ramionami.

– To zależy. Widziałaś może coś odnośnie do księgi?

Ach tak, księga. Powód, dla którego biegaliśmy wkoło, przeszukując Onunę.

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Nie, ale jeśli on może wystarczająco zbliżyć się do Ręki, to już coś. Jakiś początek.

– To nie wystarczy. – Zacisnął zęby i pokręcił głową.

– Wiem. – Uniosłam dłoń, przerywając ciąg jego myśli, nie chciałam, by z jego ust wyszło to, co jak podejrzewałam, zamierzał powiedzieć. – Po prostu skończ z tym.

Uśmiech, zimny i obiecujący śmierć, rozświetlił jego twarz. Alistair przypominał mi lód, od twardo wyciosanych kości policzkowych, po lodowate spojrzenie. Nigdy nie był śmiertelny, a służenie Kadenowi to wszystko, co znał. Uniósł dłoń w milczącym rozkazie, a celestial wstał. Nie potrzebował słów, by wypełnić polecenie. Alistair posiadał jego ciało i umysł.

– Nie będziesz pamiętał niczego, co się tutaj dzisiaj wydarzyło. Teraz należysz do mnie. Będziesz moimi oczami i uszami. To, co widzisz ty, widzę ja. To, co słyszysz ty, słyszę ja. To, co mówisz ty, mówię ja.

Peter powtórzył słowa wypowiedziane przez Alistaira co do głoski. Jediną różnicą był ton głosu.

– A teraz posprzątaj ten bałagan, zanim będziesz miał towarzystwo.

Peter nie powiedział nic, tylko ominął swojego nowego pana i zaczął porządkować biuro. Alistair stanął u mojego boku, by obserwować go razem ze mną. Dla celestiala nawet nas tu nie było, stał się tylko bezrozumną kukłą kontrolowaną przez tkwiącego obok mnie mężczyznę.

Zwalczyłam potrzebę wywołaną dyskomfortem, by zacząć się wiercić. Wiedziałam, że byłam tym samym dla Kadena. Jediną różnica polegała na tym, że miałam tego świadomość. Peter już przepadł, skoro Alistair kontrolował jego umysł, i żadna siła na Onunie nie mogła tego złamać. Kiedy przestanie być użyteczny, Alistair go zostawi, zupełnie jak innych przed nim. Pomogłam, tak jak robiłam przez wieki. Część mnie cierpiała, kiedy patrzyłam, jak wykonywał zadanie, którego nie mógł porzucić.

Przeklęte śmiertelne serce.

Alistair odwrócił się w moją stronę i klasnął, czym wyrwał mnie z zamyślenia.

– Teraz pomóż mi posprzątać ciała na dole. – Przeszedł obok mnie, zmierzając w stronę drzwi i krzyknął przez ramię: – Peter, powiedz mi, gdzie trzymasz te mocne worki na śmieci.

– Kuchnia. W trzeciej szafce na dolnej półce.

Odwróciłam się na pięcie, podążając za Alistairem schodami w dół.

– Co z nimi zrobimy?

Uśmiech, który rzucił mi przez ramię, wyrażał czystą podłość.

– W domu jest mnóstwo Ig'Morruthen, którzy na pewno umierają z głodu.